POLSKA NA MORZU

PISMO LIGI MORSKIEJ I KOLONJALNEJ

Nr. 7—8 | WARSZAWA, SIERPIEŃ—WRZESIEŃ 1934 | ROK 1



Polskę nawiedziła klęska powodzi. Ofiary w ludziach, zniszczenie dobra publicznego-dróg i mostów-straty poniesione przez dziesiątki tysięcy obywateli, —oto ponure wieści, nadeszłe z terenów powodzi.

Pragnąc czynnie spółdziałać w akcji pomocy, organizowanej przez Ogólnopolski Komitet Pomocy Ofiarom Powodzi — Zarząd Główny LMK przekazał na ten cel 3 tysiące złotych, oraz zwraca się do Okręgów, Obwodów, Oddziałów i wszystkich członków LMK z gorącym apelem o przyjście z pomocą nieszczęsnym ofiarom klęski.

Z WYBRZEŻA I MORZA

OBROTY PORTU GDYŃSKIEGO. Ogólny obrót towarowy portu gdyńskiego wyniósł w czerwcu r. b. przeszło 565 tysięcy ton, w porównaniu z majem r. b. spadł zatem dość znacznie, gdyż w maju wynosił przeszło 623 tysiące ton. W porównaniu jednak do miesiąca czerwca 1933 r. ogólne obroty towarowe za ten sam miesiąc w roku bieżącym wzrosły o przeszło 90 tysięcy ton.

POŁÓW RYB MORSKICH W CZERWCU 1934 R. W miesiącu czerwcu r. b. złowiono na całem wybrzeżu polskiem przeszło 256 tysięcy kg. ryb, których wartość ogólna sięga prawie 97 i pół tysiąca złotych.

PUCK OŚRODKIEM SPORTÓW WODNYCH. Celem należytego wyzyskania możliwości, jakie daje dla sportu morze, przystąpiono ostatnio w Pucku do budowy ośrodka sportów wodnych. Zasypuje się więc na pewnym odcinku wody zatoki, tworząc w ten sposób sztuczną plażę. Na wydartym morzu terenie stanie schronisko dla kajaków, stocznia, biura, lokal dancingowy i t. p. Projektowany ośrodek będzie niewątpliwie największym w Polsce ośrodkiem sportów wodnych.

TORPEDOWIEC HOLENDERSKI W GDYNI. W dniu 27 czerwca r. b. przybył z nieoficjalną wizytą do Gdyni torpedowiec holenderski „Eversten", któremu towarzyszyła łódź podwodna Holandji „K. 17".

Zgodnie z międzynarodowemi zwyczajami torpedowiec holenderski przed wejściem do portu oddał na powitanie 21 strzałów armatnich, a O. R. P. „Bałtyk" odpowiedział mu tą samą ilością strzałów, poczem nastąpiła wymiana wizyt.

Załogi obu okrętów holenderskich wzięły udział w uroczystościach „Święta Morza".

WIZYTA KONTRTORPEDOWCÓW POLSKICH W LENINGRADZIE. Pod dowództwem kontradmirała Unruga udały się dwa kontrtorpedowce polskie „Burza" i „Wicher" z wizytą do Leningradu. Należy podkreślić, że są to pierwsze odwiedziny Rosji Sowieckiej przez naszą marynarkę wojenną.

RUCH STATKÓW W PORCIE GDYŃSKIM W CZERWCU 1934 R. Ogólny ruch statków w porcie gdyńskim w czerwcu r. b. wyniósł 712 statków, z czego przyszło do portu 339 statków, a wyszło zeń na morze 363 statki.

Pierwsze miejsce pod względem tonażu zajęła bandera szwedzka, na drugie wysunęła się bandera polska, trzecie miejsce zajęł bandera angielska, czwarte — duńska. Bandera niemiecka spadła na piąte miejsce.

Średnia ilość statków, przebywających jednocześnie w porcie gdyńskim, wynosiła 39.

HARCERZE BUDUJĄ PODWALINY BAZYLIKI MORSKIEJ. W dniu 11 lipca r. b. Drużyna Harcerzy im. Kilińskiego z Brześcia n/Bugiem rozpoczęła pracę przy budowie Bazyliki w Gdyni. 30 chłopców z zawiniętemi rękawami z łopatami w dłoni zabrało się do robót ziemnych w miejscu, gdzie ma stanąć Bazylika Morska. Każdy harcerz ma pracować 6 godzin, drużyna zatem da razem 180 godzin pracy.

W najbliższych dniach do pracy ma również zgłosić się Drużyna Harcerzy ze Śląska, obozująca w Gdyni, a za nią niewątpliwie pójdą inne drużyny harcerskie, przybywające z wycieczkami nad morze. Pewnie zresztą i inne organizacje miejscowe i zamiejscowe wezmą przykład z ofiarnej Drużyny im. Kilińskiego.

PRZELOT BRACI ADAMOWICZÓW PRZEZ ATLANTYK

Cała Polska, jak długa i szeroka, rozbrzmiewa od miesiąca radością nowego zwycięstwa, jakie znów uzyskali polscy skrzydlaci bohaterowie! To Bracia Adamowicze — synowie Ziemi Wileńskiej emigranci w Stanach Zjednoczonych — w dn. 30 czerwca r. b. dokonali pomyślnego przelotu przez Atlantyk Północny z Ameryki do Europy. Przelot nad Atlantykiem — to walka z żywiołem na przestrzeni 3.500 km., to wyczyn, na który dotychczas zdobyło się zaledwie kilku najsławniejszych lotników świata. To też wyczyn ten jest uznany, jako wyraz najwyższego bohaterstwa, w którem łączy się świadomość celu z niezłomną wolą zwycięstwa. Te cechy towarzyszyły decyzji Braci Adamowiczów, jak to potwierdza historia ich lotu.



Bracia Józef i Bolesław Adamowicze.

Już w roku ub. Józef i Bolesław Adamowicze przystąpili do przygotowania na własną rękę lotu z Nowego Jorku do Warszawy, do których włożyli cały swój majątek, gdyż pomocy na organizację lotu nie otrzymali od nikogo. Budowa samolotu, któremu nadali nazwę „Białego Orła", kurs nawigacyjny, który musieli przed tak trudnym lotem odbyć i próbne latania, pochłonęły wszystkie ich oszczędności. Dokonane z tak dużym nakładem przygotowania nie pozwoliły jednak wówczas Adamowiczom osiągnąć zwycięstwa, kiedy bowiem w dniu 8 sierpnia r. ub. wylecieli z Nowego Jorku do Hartour Grace, silny podmuch wiatru podczas lądowania przydusił samolot, uszkadzając go poważnie. Na szczęście sami lotnicy zostali tylko lekko ranni. Za naprawę maszyny musieli jeszcze zapłacić 3 tys. dolarów, lecz lot odłożyli do roku bieżącego, zmieniając zarazem nazwę samolotu na „City of Warsaw" i stawiając sobie za bezpośredni cel Warszawę, jako stolicę odrodzonej ojczyzny. Rząd Rzplitej, stolica i całe społeczeństwo okazało należne bohaterstwu uznanie. Bracia Adamowicze zostali udekorowani orderem „Polonia Restituta". Na ich cześć zarząd główny L.O.P.P. ma wybić specjalny złoty medal pamiątkowy, który będzie im wręczony. Z inicjatywy p. gen. L. Berbeckiego społeczeństwo podjęło zbiórkę pieniężną na wykupienie samolotu „City of Warsaw", celem zatrzymania go w kraju, jako własności całego narodu.

Bracia Adamowicze w najbliższym czasie odwiedzą jeszcze szereg miast w kraju, a między innemi i rodzinne Wilno; następnie zaś wezmą udział w 2-gim zjeździe Polaków z zagranicy, jako honorowi delegaci na ten zjazd.

Podejmując ten trudny lot, zabrali ze sobą nietylko pozdrowienia od Polonji w Stanach Zjednoczonych, ale i sztafetę na „Święto Morza", którą złożyli osobiście w Zarządzie Głównym LMK.

Na Zjazd Polaków z Zagranicy

Polonja zagraniczna liczy około 8 miljonów ludzi. A więc czwarta część narodu naszego znajduje się poza granicami Rzeczypospolitej. Największe nasze narodowe skupiska zagranicą są następujące: w Stanach Zjednoczonych 4 milj. Polaków, w Ameryce Południowej 350 tys., we Francji, Belgji, Danji i Holandji 770 tys., w Niemczech 1½ milj., w Rosji Sowieckiej 800 tys., w Czechosłowacji 200 tys., w Rumunji 100 tys., na Łotwie 75 tys., na Litwie 200 tys. Reszta rozsiana po wszystkich kontynentach i państwach w drobniejszych skupieniach, nie wyłączając Afryki, Azji i Australji. Polacy zagranicą stanowią masę uświadomioną pod względem narodowym i w swej przeważającej większości zorganizowaną we własnych związkach społeczno-narodowych, kulturalno - oświatowych, gospodarczych, zawodowych i sportowych.

Polacy zagranicą są elementem bądź stałym, bądź też napływowym. Na terenach pogranicznych, a więc w Niemczech, w Czechosłowacji, w Rumunji, w Rosji, na Łotwie i Litwie Polacy są autochtonami, osiadłymi tutaj z dziada pradziada na ziemiach etnicznie polskich i będących własnością przedrozbiorowej Rzeczypospolitej, na pozostałych terenach Polacy stanowią element wychodźczy, który naskutek wysokiego przyrostu naturalnego i trudności znalezienia pracy w kraju zmuszony był szukać pracy zagranicą.

Przed wojną stan naszych skupisk zagranicznych pozostawiał wiele do życzenia. Pozbawione niepodległego bytu społeczeństwo nie było w stanie zapewnić swym rodakom na obczyźnie skutecznej pomocy i obrony ich interesów. Ten niepożądany stan rzeczy zmienił się radykalnie z chwilą powstania Państwa Polskiego, Rzeczpospolita skrzętnie zajęła się ich losem. Społeczeństwo polskie doceniło wielką wartość posiadania wielomiljonowej rzeszy na różnych terenach, która może być punktami naszego oparcia zagranicą. Fakt powstania Niepodległej Polski wzbudził wśród Polonji poczucie dumy narodowej.

Skupiska nasze zaczęły się szybko organizować, tworzyć własne szkolnictwo powszechne i średnie, oraz nawiązywać ścisły związek z krajem ojczystym.

Na wszystkie tereny Polacy wnieśli ze sobą pozytywne i nieprzemijające wartości w postaci uczciwej pracy. Narówni z innymi doprowadzili St. Zjedn. do niebywałego rozkwitu materjalnego. Z nietkniętych do ich przyjścia stopą ludzką puszcz brazylijskich i argentyńskich uczynili najbardziej dzisiaj żyzne i bogate ziemie południowo-amerykańskie.

We Francji odbudowali zniszczone podczas wojny obszary i doprowadzili produkcję przemysłu do stanu przedwojennego.

To nie jest tylko kwestja pracy i zapłaty za nią — Polak niósł ze sobą wszędzie, nie dające się zamienić na pieniądze wartości kulturalne i cywilizacyjne.

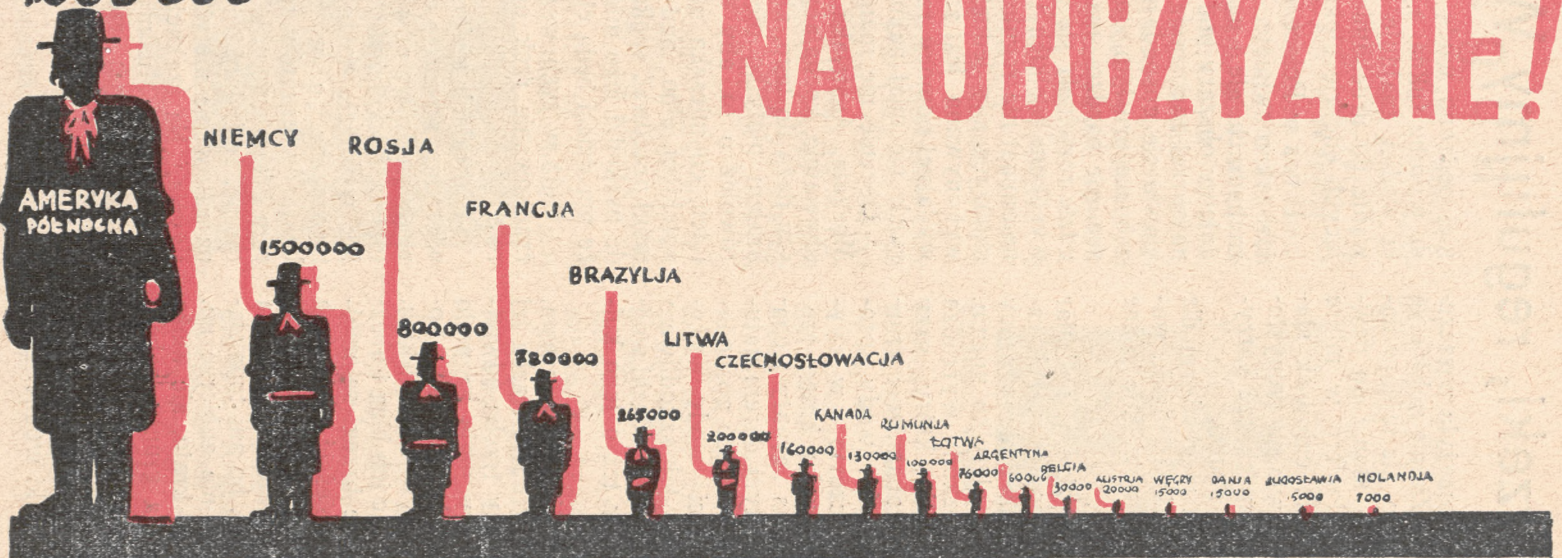
W sierpniu roku bieżącego odbędzie się w Warszawie II Zjazd Polaków z Zagranicy.

Przybędzie do kraju około 10 tysięcy Polaków ze wszystkich krańców świata.

W ramach Zjazdu odbędzie się szereg zakrojonych na wielką skalę imprez. Najważniejsze z nich, to Zlot Młodzieży Polskiej z Zagranicy z udziałem przeszło 5 tysięcy młodzieży, Igrzyska Sportowe z udziałem 400 najlepszych zawodników członków Polskich Klubów Sportowych zagranicą, wystawa „Polska i Polacy w świecie", wielki Obóz Harcerzy Polskich z Zagranicy w Łazienkach i wycieczki przybyłych gości po całym kraju.

W miesiącu tym Polska będzie gościć na swojej ziemi tych swoich synów, których zadaniem jest być najdalej wysuniętemi placówkami narodu wśród obcych, strzec tam jego prestige'u i honoru, być pionierami naszej ekspansji gospodarczej na dalekich szlakach świata i stanowić awangardę polskiej kultury i cywilizacji poza granicami Rzeczypospolitej.

J. R.


8 MILJONÓW POLAKÓW NA OBCZYŹNIE!
4000·000
AMERYKA PÓŁNOCNA
NIEMCY
1500000
ROSJA
800000
FRANCJA
780000
BRAZYLJA
265000
LITWA
200000
CZECHOSŁOWACJA
160000
KANADA
130000
RUMUNJA
100000
ŁOTWA
76000
ARGENTYNA
60000
BELGIA
30000
AUSTRJA
20000
WĘGRY
15000
DANJA
15000
JUGOSŁAWJA
5000
HOLANDJA
7000
ŚRODOWISKA LICZĄCE NIŻEJ 5 TYSIĘCY POLAKÓW.
CHINY-MANDŻURJA · ANGLJA · SZWAJCARJA · ESTONJA · KUBA · AUSTRALJA · TURCJA · MEKSYK · SZWECJA · BUŁGARJA · AFRYKA-FRANCUSKA · URUGWAJ · FINLANDJA
WG DANYCH RADY ORGANIZACYJNEJ POLAKÓW Z ZAGRANICY

Regulujmy rzeki, regulujmy Wisłę

Natura niejednolicie wyposażyła poszczególne kraje swemi darami. Ziemie polskie są szczodrze niemi obdarowane, ale te dary natury znajdujemy zawsze w stanie do pewnego stopnia surowym i dopiero w miarę rozwoju potrzeb życiowych, człowiek stara się je lepiej wyzyskać własną pomysłowością i zapobiegliwością, zwiększać korzyści, zmniejszając szkodliwe skutki.

Woda jest darem natury, niezbędnym dla utrzymania życia; jednocześnie jednak, woda, kiedy jest jej zawiele, powoduje różne szkody.

Jeśli więc rzeki silnie wzbiorą, nadmiar wody występuje często z brzegów, zalewając i niszcząc domy, osiedla i plony pracy ludzkiej, zagrażając często nietylko mieniu, ale i życiu mieszkańców. Szkody wyrządza również stały nadmiar wody, który przy braku odpływu, powoduje zabagnienie gruntów. Nietylko zresztą nadmiar wody sprowadza szkodliwe skutki, często i w zwykłych warunkach woda uszkadza brzegi rzeki, obrywając je, a wówczas „grunty i chałupy lecą do wody". Otóż tym darem natury, jakim jest woda, trzeba umieć gospodarować, aby cenne własności wody wyzyskać, a chronić się przed jej szkodliwem działaniem. Stopień rozwoju gospodarki wodnej każdego kraju świadczy też o jego kulturze.

Cóż zatem trzeba robić? Rzecz prosta, gdzie woda podtapia stale grunty, trzeba jej ułatwić odpływ, czyli grunty trzeba odwodnić, odwrotnie, jeżeli grunty mają za mało wody, trzeba je nawodnić. W rzekach i potokach trzeba ułatwić odpływ wód niskich, średnich i wielkich, regulując ich bieg i ubezpieczając brzegi, a jeżeli te brzegi są miejscami niskie i nie mogą pomieścić większych wód, musimy brzeg koryta podwyższyć i to podwyższenie nazywamy wałem. Regulacja nie usunie przyborów wody, bo ani topniejącego śniegu, ani deszczów nie zabierze np. do innej wsi lub do innego kraju, ale może wezbrania unieszkodliwić, a grunty zabezpieczyć przed zrywaniem.

Siłę, jaką daje płynąca woda, można wyzyskać dla uruchomienia maszyn roboczych —każdy zna młyny lub tartaki wodne; dawniej pędzono wodą hamernie t. zw. folusze do wyrobu sukna, a w nowszych czasach siła wodna znajduje coraz częstsze zastosowanie do uruchamiania maszyn, wytwarzających energję elektryczną.

U nas w Polsce gospodarstwo wodne nie jest tak rozwinięte, jak u naszych sąsiadów zachodnich, ale i na naszych ziemiach znajdujemy obszary pod względem wodnym nienajgorzej zagospodarowane. Najlepiej przedstawia się gospodarstwo wodne w dawnym zaborze pruskim, dużo zrobiono w Małopolsce, ale bardzo mało w b. Kongresówce, gdzie rozwinęły się jedynie meljoracje dzięki wysiłkom wielkich i małych rolników. Rzek natomiast nie regulowano, bo to praca, przechodząca siły jednej wsi lub powiatu, więc wykonywana jest zawsze kosztem, lub przy wydatnej pomocy rządu, a do tego rząd rosyjsk: nie miał najmniejszej ochoty.

Obecnie nie mamy już zaborców, niema Moskala, Austrjaka, ani Prusaka, są tylko obywatele, kochający swą Ojczyznę, i wszyscy dążą do tego, aby Ojczyzna nasza była krajem nietylko pięknym i zasobnym, ale również o to, aby każdy obywatel, a więc i ten, co mieszka nad rzeką, nad górskim potokiem, albo nad zabagnionemi ściekami, mógł pracować spokojnie, bez obawy, że woda uszkodzi jego mienie, zniszczy plony, lub że mu dzieci będą chorowały na bagnach.

Otóż w tych wszystkich dążeniach uporządkowanie rzek odgrywa pierwszorzędną rolę.

W krajach nizinnych znane są powodzie wiosenne, powstałe przy zejściu lodów z powodu zatorów; powodzie letnie, t. zw. świętojanki i jakubówki, w krajach górskich są, jak wykazało nasze smutne doświadczenie tegoroczne, o wiele dotkliwsze, bo setki hektarów gruntów zostaje zaniesionych żwirem i kamieniem, a wezbrania są tak gwałtowne, że ludność nieraz nie ma dość czasu na ratowanie nietylko mienia, ale nawet i życia. Na rzekach uregulowanych ta troska odpada. Musimy też dążyć do uregulowania naszych rzek, a przedewszystkiem Wisły, bo z innemi rzekami damy sobie już łatwiej radę.

Inż. Alfred Konopka.

Aconcagua

Wzdłuż zachodniego brzegu Ameryki Południowej, od Panamy aż do Ziemi Ognistej, ciągną się potężne łańcuchy górskie — Kordyljery. Najwyższe ich szczyty, tak zwane Cordillera de los Andes, znajdują się w Argentynie. Pustynne, spalone południowem słońcem, o szczytach, pokrytych wiecznym lodem i śniegiem, góry te są terenem prawie zupełnie nieznanym i niezbadanym. Trzeba przejechać konno wiele, wiele, dziesiątków kilometrów, przejść szereg głębokich dolin i walczyć z lodowatym wichrem na wysokich przełęczach, aby się dostać w serce tej dzikiej krainy.

Jesienią ubiegłego roku wyruszyła z Polski wyprawa alpinistyczno - naukowa, mająca na celu zdobycie i poznanie tej grupy górskiej.

Wyprawa polska zbadała dokładnie cały masyw Serra Ramada. Pierwszy raz stopa człowieka stanęła na szczytach tych olbrzymów. Zdobyto Mercedario (6.800 mtr.). Ramada (6.410 mtr.), La Mesa (około 6.080) i Alma Negra (6.120 mtr.). Odkryto szereg potężnych lodowców, o których istnieniu wogóle nie wiedziano!

Między nnemi szczytami zdobyto też najwyższy z kolosów, noszący starą indyjską nazwę — **Aconcagua,** co znaczy „Ojciec Gór".

Ekspedycja polska weszła na szczyt od wschodu, od tej strony, która była powszechnie uważana za niemożliwą do przejścia i swoim wyglądem odstraszała śmiałków.



Wschodnie zbocze Aconcagua

Aby wejść na Aconcagua trzeba było przejść ogromny stromy lodowiec, spływający ze szczytu aż do doliny Relinchos, wykuć wiele stopni i przedostać się przez szereg głębokich szczelin lodowcowych, asekurując się starannie, trzeba było wreszcie linami przenosić bagaż, zawierający namioty, śpiwory, ciepłe i nieprzewiewne ubrania oraz żywność wyżej i wyżej, trzeba było zakładać cały szereg obozów pośrednich.



Uczestnicy wyprawy w Andy na szczycie Aconcagua

Powietrze na tej wysokości jest bardzo rozrzedzone i zawiera przeszło dwa razy mniej tlenu, niż na nizinach. Człowiek czuje się więc trochę jak... ryba na lądzie, musi głęboko i szybko oddychać, oszczędzając jednocześnie każde gwałtowniejsze poruszenie, bo każdy ruch opłaca się długiem i przykrem biciem serca.

Sam atak na szczyt trwał cztery dni. Nocowano w specjalnie uszytych, bardzo lekkich, a jednocześnie ciepłych jedwabnych namiotach, gotowano z trudem pożywienie, topiąc lód w menażkach.

Czwartego dnia wieczorem zdobyto wreszcie szczyt Aconcagua, ustanawiając tem samem nowy polski rekord alpinistyczny na wysokości 7035 mtr.

W uznaniu dla wyprawy Instytut Geograficzny Argentyny zatwierdził nadaną lodowcu nazwę i obecnie ta rzeka lodu nazywa się: „Vetisquero do los Polacos" co znaczy — Lodowiec Polaków.

Po dokonaniu szeregu wejść alpinistycznych, przeprowadzeniu badań naukowych i nakręceniu filmu — wyprawa powróciła do kraju.

W. O.

Pancerniki

Gdy w drugiej połowie ubiegłego wieku technika artylerji morskiej zaczęła się szybko rozwijać, powiększając wielokrotnie moc dział, zaszła konieczność budowy okrętów opancerzonych, które mogłyby lepiej wytrzymać uderzenia pocisków. W roku 1862, podczas wojny cywilnej w Ameryce Północnej statek opancerzony „Merrimac" bez żadnej dla siebie szkody zniszczył całą eskadrę, złożoną z nieopancerzonych statków drewnianych. Ten fakt zadecydował o losach okrętów drewnianych i od tej chwili okręt opancerzony, czyli pancernik, stał się główną jednostką bojową we wszystkich marynarkach. Pancernik szybko się rozwijał; szybkość jego wzrastała, wzmagała się moc artylerji, wzrastała grubość i odporność płyt pancernych, które były początkowo wyrabiane z żelaza, następnie zaś ze specjalnie twardych rodzajów stali. Szczególnie doniosłe znaczenie dla rozwoju pancernika miała wojna rosyjsko - japońska. Na podstawie doświadczeń tej wojny, Anglicy zbudowali taki pancernik, który był wielokrotnie silniejszy od dotychczasowych. Nazwano go „Dreadnought" (drednot).

Pierwszy drednot zbudowany w r. 1906, posiadał 18.000 ton wyporności i był uzbrojony w 10 dział 12-calowych (30.5 centymetrowych) każdy pocisk tych dział ważył 400 kg. Podczas wojny światowej były już drednoty o 30.000 ton wyporności, posiadające działa 14-to i 15-to calowe; najbardziej zaś nowoczesnemi drednotami są obecnie pancerniki angielskie „Nelson" i „Rodney", zbudowane już po wojnie światowej. Wyporność ich sięga 40.000 ton, główne zaś uzbrojenie składa się z dziewięciu dział 16-calowych, których pociski ważą przeszło jedną tonę. Pancerniki te są opancerzone płytami — grubości do 14-tu cali, siła zaś ognia każdego z nich przekracza trzykrotnie siłę ognia pierwszych drednotów. Te pancerniki są okrętami bardzo drogiemi: „Nelson" kosztował Anglję przeszło 300.000 miljonów zł.

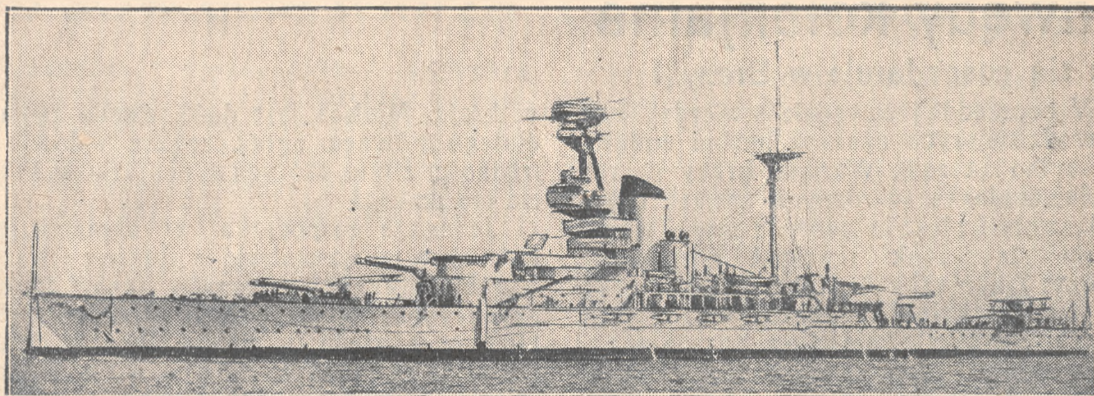
Pancerniki tworzą główne siły floty; zadaniem ich jest zniszczenie głównych sił floty nieprzyjacielskiej w walce artyleryjskiej. Pancerniki są rzadko używane dla działań drugorzędnych; są to zbyt drogocenne jednostki, aby je narażać na niebezpieczeństwo od min i łodzi podwodnych bez wielkiej potrzeby.

Kiedy zaś istnieje możliwość zmuszenia floty nieprzyjacielskiej do przyjęcia walnej bitwy, wychodzą na morze pancerniki; każde ich wyjście z portu powinno być gruntownie przygotowane, aby je zabezpieczyć od min i napadów torpedowców i łodzi podwodnych. A więc traulery oczyszczają przed niemi drogę od min na znacznej przestrzeni, torpedowce zabezpieczają od napadów łodzi podwodnych, krążowniki zaś uprzedzają zawczasu o zjawieniu się okrętów nieprzyjacielskich. Lotnictwo morskie bierze również czynny udział w tych działaniach, pracując w ścisłej współpracy z okrętami nadwodnemi i dostarczając im cennych wiadomości. Gdy nieprzyjaciel zostanie zauważony, pancerniki usiłują zbliżyć się doń na odległość skutecznego ognia artylerji, aby go zmusić do walki.

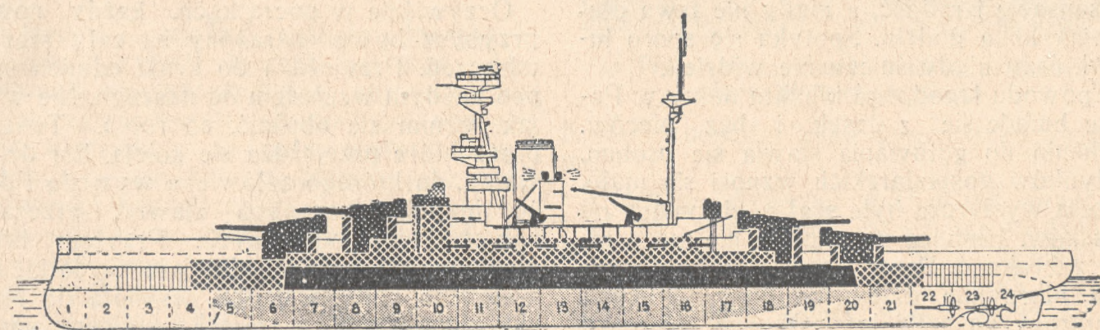
Obecnie nowoczesne pancerniki posiadają tylko wielkie mocarstwa morskie, a więc Anglja, Stany Zjednoczone Ameryki Północnej i Japonja. Marynarka francuska buduje jednak 2 nowoczesne pancerniki po 27.000 ton, Włochy zaś przystępują rówież do budowy dwóch pancerników po 35.000 ton.

Na morzu Bałtyckiem żadne z państw nie posiada pancerników, któreby można nazwać drednotami, za wyjątkiem Rosji, ale jej drednoty są już bardzo przestarzałe. Natomiast Niemcy posiadają małe, ale bardzo piękne pancerniki po 10.000 ton, z których dwa są już gotowe, dwa inne są dopiero w budowie. Każdy z nich jest uzbrojony w 6 dział 11 calowych i 8 dział 6 calowych. Trzy małe, ale bardzo dobre pancerniki posiada Szwecja, która zamierza obecnie zbudować jeszcze i czwarty. Finlandja już zbudowała 2 małe pancerniki po 4.000 ton, ale bardzo silnie uzbrojone: główna ich artylerja składa się z 4-ch dział 10-cio calowych o wielkiej sile ognia. Szwedzkie i finlandzkie pancerniki należą do tak zwanych pancerników obrony brzegowej.

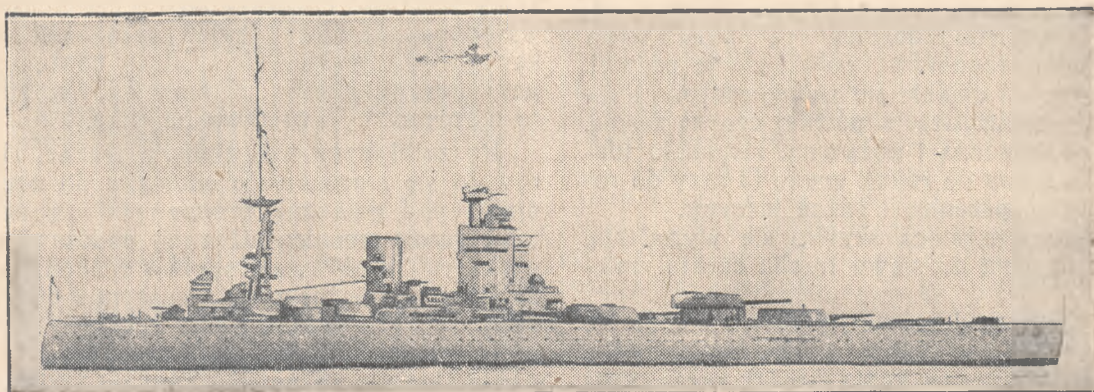
R. C.



Pancernik angielski „Resolution" — 30.000 ton wyporności



Przekrój pancernika „Resolution"



Angielski okręt wojenny „Nelson". Największy pancernik na świecie — 40.000 ton wyporności

Gawędy kolonjalne

Jak się gospodaruje w Brazylji

W poprzedniej gawędzie stwierdziliśmy, że w dzisiejszych czasach można emigrować tylko na rolę. Warunki pracy na roli są niejednakowe w różnych krajach i dlatego zamiast pisać o gospodarstwie wogóle, przedstawię, jak wygląda gospodarka polskich kolonistów w Brazylji, gdzie znajduje się ich około 200 tysięcy.

Nasi koloniści zamieszkują jedynie w południowej, najchłodniejszej części Brazylji, głównie w stanie Parana, zbliżonej pod względem klimatu do słonecznej Italji.

W Paranie zimą w dzień jest ciepło, a tylko w nocy zdarzają się przymrozki, dochodzące w najgorszym wypadku do 4 stopni poniżej zera. Śnieg spada raz na kilka lat i to nie wszędzie, wywołując zawsze wielką sensację i radość, a nigdy nie trwa dłużej, jak kilka godzin. Spotyka się sporo ludzi, którzy nigdy śniegu nie widzieli.

Z powodu łagodnego klimatu domy w Paranie buduje się z desek i bez pieców. Kuchenki do gotowania stawia sie osobno. Budynków gospodarskich wznosi się mało. Zresztą wystarcza byle szałas, chroniący od deszczów. Budulca na miejscu nie może nigdy zabraknąć. Prawie całą Paranę pokrywają olbrzymie dziewicze lasy, których wystarczy na setki lat. Okolice stepowe mają glebę gorszą od ziem leśnych i na stepach osad rolniczych nie zakłada się.

Pracę w lesie zaczyna się od wycięcia podszycia lasu, wszystkich krzewów i drobniejszych drzew, które po wyschnięciu podpala się. Grube drzewa są stosunkowo rzadkie i stopniowo usuwa się je później. Po spaleniu dziabie się ziemię motyką i sadzi się kukurydzę, a później czarną fasolę, bardzo smaczną i pożywną, ziemniaki (dają dwa plony do roku), grykę (3 razy do roku), żyto, pszenicę i różne jarzyny.

Żyto i pszenica szybko się wyradzają, więc nasiona do siewu trzeba często zmieniać.

Zwierzęta domowe i ptactwo hoduje się te same, co i w Polsce, a więc konie, bydło, muły (mieszanina konia i osła), owce, świnie, kury, kaczki i t. d.

Hodowla jest tu znacznie łatwiejsza, niż w kraju. Miejsca jest dość, ziemia tania i dlatego głównem ograniczeniem hodowli są trudności zbytu, których żaden kraj w świecie nie uniknął.

Jednakże gospodarka w Brazylji jest łatwiejsza od gospodarki w Europie i wszyscy koloniści żyją znacznie lepiej od naszych rolników po wsiach. Przedewszystkiem ze względu na ciepły klimat budowle i ubranie są mniej kosztowne, niż w Polsce, następnie podatek od ziemi jest tak mały, że nie wchodzi w rachubę, w końcu ziemi mają tyle, że nie są w stanie jej obrobić. Im kto ma liczniejszą rodzinę, tem lepiej mu się powodzi. Na robotnika najemnego liczyć nie można, bo każdy woli gospodarować na własnem, a nie na cudzem.

Oczywiście w początkach, każdy nowy przybysz bywa narażony na cały szereg udręczeń. Przyjeżdża do kraju odmiennego pod każdym względem od naszego. Nie wie, jak w nim się obrócić, co robić. Tunele, przez które przejeżdża się koleją, bór dziewiczy, do którego człowieka wywożą i dużo innych nieznanych zjawisk przeraża nawet ludzi odważnych. Przytem brak pieniędzy na najniezbędniejsze wydatki, bo wszystko pożarła droga, tęsknota do Polski, płacz dzieci, a częstokroć i żony sprawiają, że niejeden klnie, na czem świat stoi, chwilę swojego wyjazdu z Polski. Płacz i narzekania niewiele pomagają, życie zmusza każdego do pracy i oto po paru latach nowy osadnik, nie posiadający w chwili wylądowania nawet rzemyczka, posiada kawał ziemi, pięknie zieleniejący zbożem i jarzynami, jaką taką chałupą, krowę, sporo nierogacizny i ptactwa bez liku.

Początki były niewątpliwie trudne. Harowało się i pracowało od świtu do nocy, nieraz pod palącemi promieniami słońca, które grzeje mocniej, niż u nas podczas największych upałów, ale szybko dochodzi się do bytu niezależnego, a z czasem i do zamożności. Kto jednak szuka lekkiego chleba i pracować nie lubi — lepiej uczyni, nie wybierając się za morze. Tam na łazikach poznają się szybko i nie mają dla nich litości.

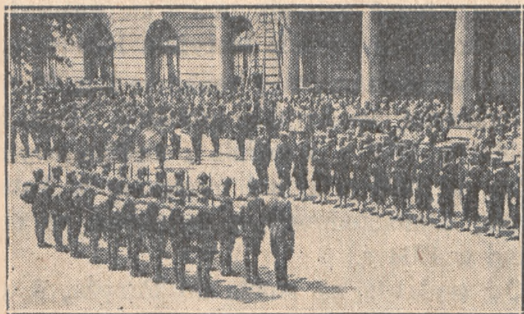
M. Pankiewicz.

Po „Święcie Morza" i Zlocie Młodzieży

Charakter tegorocznych obchodów „Święta Morza", jak i ich przebieg uwydatnił wyraźnie, jak znacznie w ostatnich kilku latach dojrzała do praktycznych czynów idea polskiego morza, a z nią cały bogaty splot ważnych dla Państwa i Narodu zagadnień.

Zaledwie 2 lata temu L. M. K. wprowadziła do życia zbiorowego dzisiejszej rzeczywistości polskiej konieczność corocznego rozważania potrzeb naszych na odcinku morskim i obowiązków społeczeństwa w tym kierunku, a już dziś cały problem morski uzyskał tak wysoki ciężar gatunkowy i tak powszechne zrozumienie, że „Święto Morza" stało się już tradycją, której nic nie zdoła wykreślić z kalendarza najważniejszych dorocznych dat polskiej pracy.

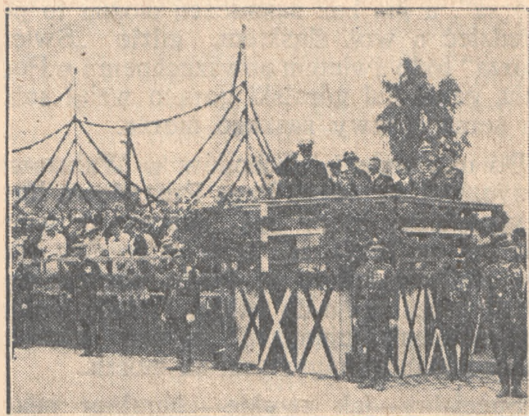
Wszędzie — jak Polska długa i szeroka— uroczyście wypadł dzień 29 czerwca. Zanim ukaże się szczegółowe sprawozdanie z przebiegu „Święta Morza", już obecnie można stwierdzić, że całe społeczeństwo w dniu tym zespoliło się, dając wyraz swej sprawności organizacyjnej i rozległej pomysłowości przy urządzaniu obchodów na rzecz polskiego morza. W Krakowie po uroczystych nabożeństwach wszystkie organizacje i stowarzyszenia przy udziale ty-



W dniu „Święta Morza" marynarze objęli wartę w Komendzie Miasta w Warszawie

sięcy publiczności zgromadziły się na Rynku Głównym, skąd ruszył olbrzymi pochód nad Wisłę. W różnych punktach miasta w dniu tym koncertowały orkiestry, zaś wieczorem w Sukiennicach były wyświetlane morskie filmy propagandowe, a na Wiśle puszczano bardzo pomysłowe wianki.

Również podniosły charakter miały uroczystości we Lwowie, gdzie prócz wielkiego zgromadzenia na placu Marjackim od-



Pan Prezydent przyjmuje defiladę uczestników Zlotu Młodzieży w Gdyni

było się ponadto kilka uroczystych akademij.

Przez pl. Wolności w Poznaniu przeciągnął olbrzymi pochód przed zgromadzonymi u stóp pomnika Najśw. Serca Jezusowego przedstawicielami rządu, wojska i organizacji, poczem tysiące gołębi pocztowych zaniosły do morza pozdrowienia od ziemi Wielkopolskiej.

W Wilnie wszyscy niemal mieszkańcy wzięli udział w imprezach, zorganizowanych na „Święto Morza": pięknej akademji, urządzonej w auli kolumnowej Uniwersytetu S. B., w zabawach ogrodowych, jak i w akcji zbiórki na FOM., której punkty znajdowały się we wszystkich dzielnicach miasta.

Łódź wystąpiła z imponującym korowodem wielkich modeli okrętów wojennych i motorówek, które wzbudzały powszechny podziw. W wysokim stopniu do podniosłego nastroju przyczynił się w Łodzi przepiękny list pasterski J. E. ks. biskupa Tymienieckiego, odczytany we wszystkich świątyniach z racji „Święta Morza".

Imponująco — jak zawsze — wystąpił Lublin, Toruń i Katowice, świadcząc raz jeszcze o wielkim patrjotyźmie tych miast.

Również piękne obchody odbyły się w Nowogródku, Białymstoku, Brześciu Kielcach, Stanisławowie, Tarnopolu, Łucku i innych miastach Polski, lecz nie wystarczyłoby tutaj miejsca, aby je choć pokrótce przedstawić.

Faktem jest, że nie było niemal wioski w Polsce, gdzieby nie obchodzono „Święta Morza", a już bez zastrzeżeń można to powiedzieć o woj. śląskiem, gdzie „Święto Morza" było świętem powszechnem i o Podhalu, gdzie lud góralski gorąco wziął sobie do serca sprawy naszego morza.

Do uświetnienia obchodów w Warszawie przyczynił się udział Pana Prezydenta Rzeczypospolitej, który był obecny na wiankach w dn. 28.VI, zaś następnego dnia odebrał defiladę taboru na Wiśle, poczem wygłosił przez radjo do całego Narodu piękne przemówienie, ujmujące bardzo głęboko nasze zadania i obowiązki na morzu.

Specjalny—jak zwykle—charakter miały uroczystości w Gdyni, w której skupiają się najgorętsze dążenia całej Polski, a która jest dziś naszą chlubą. Ponadto w Gdyni z racji „Święta Morza" odbył się w roku bieżącym ogólnopolski Zlot Młodzieży, który był wyrazem świadomego zwrotu młodego pokolenia frontem do morza i związania tego pokolenia na zawsze z morzem.

Zlot ten zaszczycił również swą obecnością Pan Prezydent Rzplitej, wobec którego uczestnicy zlotu wśród powszechnego entuzjazmu ślubowali **„stać zawsze na straży polskiego morza — nieustannie i wytrwale pomnażać wartość pracy polskiej na morzu — w każdej potrzebie Morzu i Polsce służyć czynem ofiarnym".**

Choć wiele tysięcy młodzieży nie mogło wziąć udziału w tej podniosłej uroczystości zaślubin z morzem mimo największych starań Głównego Komitetu „Święta Morza", a liczba obecnych osiągnęła zaledwie połowę projektowanej, to jednak zlot spełnił swoje ideowe zadanie, bo na front naszych morskich wysiłków wprowadził najwyższą siłę i najcenniejszy entuzjazm, który tkwi głęboko w idącem pokoleniu Polski Odrodzonej.

Zgon wielkiej uczonej polskiej

W dniu 4 lipca zmarła we Francji nasza rodaczka — wielka uczona ś. p. Marja Curie-Skłodowska. Już od 33 lat imię tej uczonej - kobiety stało się sławne na cały świat, gdy wspólnie z mężem swym ś. p. Piotrem Curie, profesorem uniwersytetu paryskiego w wyniku żmudnych badań naukowych dokonała epokowego odkrycia radu, który stanowi dziś dla ludzkości najwyższe dobrodziejstwo, jako środek leczniczy.

Urodzona w Warszawie 7 listopada 1867, jako córka profesora gimnazjum, ś. p. M. Skłodowska, rozpoczęła swą pracę naukową wówczas jeszcze, gdy kobieta musiała ciężko walczyć, aby być dopuszczoną do pracy naukowej na wyższych uczelniach. Po ukończeniu szkoły średniej w rodzinnem mieście, udała się na wyższe studja do Paryża — w Krakowie odmówiono wówczas „kobiecie" prawa do naukowej pracy—gdzie po uzyskaniu dyplomu została asystentką Instytutu Chemicznego, a od 1906 r. jako profesor tegoż uniwersytetu i kierowniczka pierwszego na świecie Instytutu Radowego.

Za swe genjalne prace naukowe ś. p. Marja Skłodowska dwukrotnie uzyskała Nagrodę Nobla: w 1903 r. wspólnie z mężem swym, który w 1906 r. zginął tragicznie w katastrofie samochodowej, a następnie po raz drugi w 1911 r.

Od wyjazdu na studja do Paryża, ś. p. Skłodowska osiedliła się tam na stałe, obierając sobie Francję za drugą ojczyznę. Po wielkiej wojnie jednak niejednokrotnie przebywała w wyzwolonej już Polsce i wydatnie przyczyniła się do wybudowania w Warszawie Instytutu Radowego.

Co sosna widziała w obozie LMK na Helu

Spokojnie żył sobie kiedyś sosnowy las na Helu. Czasem jeno miał kłopot z wichrami, które, bijąc gwałtownie bałwanami o piasczysty brzeg półwyspu, podmywały korzenie sosen. Rybacy nie mącili tej ciszy. Nie zakłóciły jej nawet odgłosy wielkiej wojny, pustoszącej całe połacie Europy. Dopiero po wojnie coś się tu zmieniło. Półwysep zaczął się napełniać gwarem. To Polacy, objąwszy we władanie zrabowane im kiedyś ziemie, nieśli tu nowe życie. Ze zdumieniem patrzyły sosny, jak wśród lasu zaczęto budować tor kolejowy i jak przejeżdżające pociągi wysypywały roje ludzi, zapełniając wszystkie kąty półwyspu. Ruchliwe mewy przyniosły wiadomość o budowie portu w Gdyni.

Pewnego marcowego dnia, starą sosnę obudził stukot siekier. Zaniepokoiło ją to, bo sądziła, że to zapewne źli ludzie przyszli rąbać stary las, co przez tyle wieków chronił wiotki półwysep przed niszczącą siłą spiętrzonych bałwanów morskich. Skłoniła się sosna swojemi gałęziami, by dojrzeć lepiej, co się dzieje. Uspokoiła się, kiedy zobaczyła ludzi, budujących małe domki z desek, które z sobą przywieźli. Wkrótce cały las zaroił się od małych domków.

Kiedy wczesnym latem wielki przyjaciel lasu — Słońce, wystąpiło w całej swej okazałości, a jego przyjaciółki sosny namaściły swoje ciało pachnącą żywicą — wyrosły obok domków spiczaste namioty, jedne większe, drugie mniejsze. Wykończone domki i namioty nie na długo pozostały puste, bo pewnego słonecznego południa, z przyjeżdżających pociągów zaczęły się wysypywać setki podróżnych, zdążających do przygotowanych już domków. Zaciekawiona sosna zaczęła nadsłuchiwać, chcąc wybadać, po co ci ludzie zamieszkali w jej lesie.

Już o siódmej zrana w obozie rozlegał się głośnem echem wśród leśnych drzew, oryginalny głos pobudki — gongu. Wtedy to z namiotów wychodzili rozespani, ledwie trochę ubrani obozowicze, coś między sobą rozmawiali. Sosna nadsłuchiwała, ale nie mogła zrozumieć ich mowy. Skoro jednak po apelu porannym, popłynął do nieba śpiew modlitwy, a podczas podniesienia bandery na głos: „Cześć sztandarowi“, obozowicze zamilkli dłuższą chwilę, stara sosna bezwiednie wstrzymała ruchy gałęzi drzew — tak się jej ta uroczysta chwila podobała.

Piękne chwile dlatego są piękne, że są krótkie i rzadkie. Musiała się sosna z tem pogodzić, kiedy w następnej chwili usłyszała hałas, gwizdki, jakieś nawoływania grup, udających się na dużą polanę. Wtedy to patrzyła, jak urzeczona na setki ludzi, wyczyniających rękami, nogami, a nawet całym korpusem, jakieś niesamowite ruchy. Nie widziała tych sztuczek u żadnych leśnych stworzeń, to też ludzie zaimponowali jej i zjednali sobie sympatję.

Zaintrygowana na dobre, zaczęła nadsłuchiwać i wczuwać się w tych obozowiczów. Wysilając swoją wiekową wiedzę i doświadczenie, rychło przyswoiła sobie wyraz „śniadanie“ i „obiad“. Na ten okrzyk, zbiegało się bractwo o wiele prędzej, niż na apel poranny lub wieczorny.

Sosna po tych poznanych wyrazach, musiała zrozumieć „zbiórka“. Temu okrzykowi towarzy-



Symboliczny akt łączności wojska polskiego z morzem.

szyły przeróżne gwizdki instruktorów wychowania fizycznego. Wtedy to podziwiała prześliczne desenie kwiatów na szlafrokach i pyjamach, w jakie ubrane były niektóre niewiasty, te stworzenia, które czyniły najwięcej zamętu podczas śniadania, obiadu i deszczu, przedostającego się czasem w nocy kroplami przez płótno namiotu. Na plaży, stworzenia te wyzbywały się kwiatów i roześmiane zanurzały się w morzu — igrały z falami, kładąc się na ich pieniste grzbiety z zaufaniem dobrych pływaczek i pływaków. Sosna patrzyła z podziwem na te odważne, młode i silne istoty, ujarzmiające jej przeciwnika — żywioł morski.

Słońce prażyło staruszkę sosnę nieznośnie, ale ona nie przejmowała się, przypatrując się pląsom rozbawionych dzieci — bo dla niej wszyscy byli dziećmi, młodszemi i starszemi.

Jeden wyraz „obiad", zelektryzował wszystkie „dzieci", w morzu i na piasku. Bractwo to na wyścigi biegło do prymitywnych, podłużnych stołów, roześmiane i rozfiglowane.

Wypoczynek po obiedzie nie trwał długo. Wnet leśne królestwo napełniły gwizdki i nawoływania na zbiórkę. Staruszka - sosna wytężyła swą szpilkową koronę — nadsłuchując.

— „Pos" i „Os" — szemrając, powtarzała w kółko, nie mogąc się połapać, co to znaczy. Zaciekawiona nachyliła się do bawiących na ziemi dzieci, z których jedno wypytywało o jej znaczenie.

— A więc to ma być „Państwowa Odznaka Sportowa", a to drugie „Odznaka Strzelecka" — że też się nie domyśliłam odrazu, po tych biegach, skokach, rzutach kulą, grze w siatkówkę, marszach, strzelaniu — czyniła sobie surowe uwagi stara sosna.

Zamyśliła się głęboko, ale nie nadługo, bo w tejże chwili zapowiedziano zbiórkę na wykład. Staruszka pochyliła swoje gałęzie i słuchała z zapartym tchem opowiadań o Gdyni i jej znaczeniu dla Polski, o historji Pomorza, o celach i zadaniach Ligi Morskiej i Kolonjalnej — jak uczestnicy mają pracować po przyjeździe z obozów.

— A więc las dał tu schronienie Lidze Morskiej i Kolonjalnej. Te setki ludzi, to członkowie tej Ligi. Najwyższy czas, żeby naród polski zetknął się bezpośrednio z morzem — szemrała swoim — nikomu nieznanym językiem sosna.

Po wykładzie zaczął się znowu ruch nie do opisana, bo to przecież kolacja. Za to na apelu wieczornym, sosna była zbudowana solidarnością i karnością ligowców. Wzruszyła ją pieśń wieczorna i ta chwila ciszy podczas ściągania bandery. Wtedy to sama stawała na „baczność", nie pozwalając na poruszenie gałązkami niesfornym młodym wnuczkom.

Ptactwo leśne i las, już dawno spały, tylko stara sosna czuwała i obserwowała pilnie obozowiczów. Zatrzęsła się, kiedy zobaczyła gorejący z jednej strony las. Wytężyła lepiej swój wzrok i uspokoiła się, widząc, że to ognisko się pali, a przy nim śpiewają i tańczą jej pupile - ligowcy. Patrzyła z macierzyńskim zachwytem na te zdrowe twarze, opalone przez jej przyjaciela — Słońce.

Zdziwiła się, kiedy jednego pięknego poranku, zamiast zwykłych zajęć, obozowicze ładnie ubrani — jak nigdy — wybrali się ze sztandarami do kościoła, a potem całą gromadą na akademję. Przeczuwała, że to jakieś święto, ale jakie? Naraz dwie młode dziewczyny, trzymające w rękach kolorowe znaczki i puszkę, oparły się bezceremonjalnie o naszą starą sosnę, a jedna z nich rzekła: „Jak to dobrze, że dzisiaj pogoda — uda nam się „Święto Morza" i zbiórka na Fundusz Obrony Morskiej. A i wianki wieczorem ładnie będzie się puszczać na morzu. Czy wiesz, że Niemcy będą brali udział w wiankach i przybędą 18 kutrami. To wspaniałe — prawda? I poszły sobie dalej drogą, uśmiechnięte; zaczepiając przechodniów — przypinały znaczki i zbierały datki do puszki na FOM.

Sosna cierpliwie wyczekiwała wieczoru, obserwując przybywające do Obozów Ligi masowe wycieczki harcerzy, strzelców i szkół.

Zmrok już nadchodził, kiedy członkowie Ligi wyszli ze śpiewem na molo, gdzie zaczęli dekorować kolorowemi lampjonami i zielenią 25 kutrów polskich i niemieckich. Wzdłuż całego wybrzeża, w pewnych odstępach wybuchały w ciemności liczne ogniska. Cała ludność kaszubska wyległa na molo, rozśpiewana i tańcząca. Kutry wystrojone, jak jakie lale, wabiły do siebie letniczki i letników. Przy cudnym świetle księżyca popłynęli na nich — hen daleko, na spokojną, połyskującą w promieniach księżyca — zieloną toń morza.

I sterana przez wichry i burze stara sosna. nie znająca żadnych ludzkich wzruszeń, poczuła się wstrząśnięta Świętem Morza. Jak nigdy, widziała i czuła, jaką to moc posiada morze nad człowiekiem. Widziała, jak ci ludzie, ze wzruszenia nad pięknem potęgi morza, stają się lepsi, życzliwsi, bardziej oderwani od zwykłych życiowych drobiazgów. Widziała, jak te dzieci morza stają się sobą, odczuwając w pełni radość życia. I ten świadek różnych dziejów na morzu, stara sosna, wzniosła dziękczynne modły do Boga za to, że poznała człowieka, i prosząc Go, aby ci ludzie, walczący w strasznym trudzie o byt w cywilizowanym świecie, stali się w jaknajkrótszym czasie dzielnemi dziećmi morza.

Marja Wardasówna

Ś. p. Red. Jan Ignacy Targ

W dniu 1 lipca r. b. zmarł w wieku 30 lat red. Jan Ignacy Targ, znany powszechnie, zawsze ruchliwy i pełen energji dziennikarz. W najpełniejszym wirze bardzo bogatej i rozległej pracy, w momencie utrwalania swych najgorętszych dążeń i ideałów — musiał rozstać się z życiem ten młody entuzjasta i niestrudzony działacz najlepszej niwy społecznej, na której widzimy Go od najwcześniejszej młodości. W roku 1920-ym bierze czynny udział w obronie Ojczyzny, gdy wróg usiłował swą wrażą stopą wejść do stolicy. Jest ranny i traci rękę. W okresie studjów uniwersyteckich, które rozpoczął po wojnie, prowadzi pracę w Związku Strzeleckim. Następnie — od połowy 1926 roku zostaje redaktorem naczelnym „Inwalidy Wojennego", a wreszcie sekretarzem Wojskowego Instytutu Naukowo-Wydawniczego; prowadząc zarazem żywą działalność publicystyczną, jako współpracownik kilku pism warszawskich, akcje oświatowo-kulturalną w wojsku, oraz propagandę spraw morskich. Z dniem 1 lutego r. b. miał objąć referat prasowo - propagandowy w Zarządzie Głównym L.M.K., oraz redakcję „Polski na Morzu". Niespodziewana jednak choroba złożyła Go bezpowrotnie, nie pozwalając Mu podjąć tej pracy, którą najbardziej ukochał. Cześć Jego pamięci!

Wiadomości organizacyjne

ZJAZD POLAKÓW Z ZAGRANICY

W sierpniu r. b. po raz drugi od uzyskania Niepodległości zjadą się do Polski ze wszystkich zakątków świata delegaci Polonji zagranicznej, celem powołania do życia światowego Związku Polaków. Uroczyste otwarcie zjazdu przez p. Marszałka Raczkiewicza nastąpi w dniu 5 sierpnia w Warszawie.

W ramach zjazdu Polonji zagranicznej odbędzie się również w Warszawie zlot młodzieży polskiej z zagranicy i igrzyska sportowe, w których weźmie udział ponad 400 zawodników polskich z zagranicy.

Z racji przybycia do Polski naszych rodaków z obczyzny, którzy — według zapowiedzi — wezmą udział w zjeździe w liczbie około 10 tysięcy, w całym kraju odbędzie się 12 sierpnia „Dzień Polaka z Zagranicy", organizowany przez Radę Org. Pol. z Zagranicy", wespół z Ligą Morską i Kolonjalną.

Z okazji Zjazdu zostanie też otwarta w Warszawie wystawa „Polska i Polacy w Świecie", w której specjalne miejsce zajmie dział, urządzony przez Ligę Morską i Kolonjalną.

SCHRONISKO LMK w GDYNI

W wyniku konkursu ogłoszonego na projekt Schroniska Ligi Morskiej i Kolonjalnej w Gdyni, Sąd Konkursowy w dniu 18 b. m. w składzie p. p.: dyr. Kłopotowskiego — prezesa sądu; inż. Wł. Malangiewicza, inż. arch. R. Millera, inż. arch. J. Najmana — sędziów, oraz delegatów arch. T. Wiśniewskiego i dyr. W. Czermińskiego przyznał jednogłośnie nagrodę projektowi architekta J. Wierzbickiego.

POCIĄGI POPULARNE DO GDYNI.

Akcja 2-dniowych wycieczek masowych, podjętych w bieżącym sezonie przez L. M. K. do Gdyni, wzrasta stale, wywołując coraz większe zainteresowanie. Do połowy lipca było uruchomionych dwadzieścia kilka pociągów, które odeszły do Gdyni z różnych stron kraju, przewożąc średnio po 800 — 1000 osób.

Akcja ta będzie trwała do połowy września, to też obejmie jeszcze ponad 20 dalszych pociągów.

Ponieważ organizacją transportów i przyjmowaniem zapisów na wycieczki zajmują się wyłącznie Okręgi L. M. K., zainteresowane w tej akcji stowarzyszenia czy grupy osób winny zwracać się w sprawie wycieczek do Gdyni bezpośrednio do Zarządu właściwego Okręgu L. M. K.

STYPENDJA DLA UCZNIÓW SZKOŁY MORSKIEJ.

Śląski Oddział Kolejowy L. M. K. w Katowicach utworzył 3 stypendja dla niezamożnych synów kolejarzy górnośląskich, będących członkami L. M. K., względnie sierot po kolejarzach górnośląskich, celem wysłania tych stypendystów na naukę do Państwowej Szkoły Morskiej w Gdyni. Stypendjum obejmuje koszt całkowitego utrzymania w internacie szkoły. Stypendja przyznaje Zarząd Śląskiego Oddz. Kolejowego L. M. K.

NAD NAROCZEM

O ile w obozach nadmorskich LMK. wszystkie miejsca bez przerwy są zajęte — przy stałym napływie nowych kandydatów, obóz żeglarski nad jeziorem Narocz na Wileńszczyźnie w pierwszym okresie został słabo obesłany.

Lecz i nad tem największem jeziorem w Polsce zażywa wszystkich dobrodziejstw pięknej natury młodzież z Kół Szkolnych LMK., choć w dniu 3.VII r. b. została zaskoczona wypadkiem zatonięcia jednej z instruktorek ś. p. Janiny Szymanowskiej, nauczycielki z Warszawy.

Ten nieszczęśliwy wypadek nastąpił bez jakiejkolwiek winy Kierownictwa Obozu Raport komendanta obozu, protokuł komisyjny jak i naoczni świadkowie stwierdzają to zgodnie.

Ten tragiczny wypadek wywołał wśród uczestników obozu ogólne przygnębienie i żal głęboki.

Z KÓŁ SZKOLNYCH.

Koło Szkolne LMK. w Łazach (k/Zawiercia) prowadzi nieprzerwanie ożywioną działalność przy wydatnej pomocy swego opiekuna p. Fr. Kroczyńskiego W dn. 10 czerwca na zakończenie roku szkolnego Koło to urządziło poranek morski na rzecz Funduszu Obrony Morskiej.

Czysty dochód z poranku, wynoszący 32 zł. 50 gr. został przekazany na konto F. O. M. w P. K. O. Nr. 30680.

* * *

Dzieci w wieku od 4 do 10 lat, zamieszkałe w budynku Nr. 5 koszar na przedmieściu Siedlec na Roskoszy urządziły w dniu 8 lipca w kasynie oficerskiem 22 p. p. — zabawę pod tytułem „Pożegnanie Wakacyj" przyczem zebrały z własnej inicjatywy kwotę 3 zł. 25 gr. na Fundusz Obrony Morskiej i przesłały tę kwotę na ręce p. pułkownika dypl. Świtalskiego, z załączeniem odpowiedniego listu, który podpisały wszystkie młodociane artystki i artyści.

ŚWIĘTO ORGANIZACYJNE ZWIĄZKU STRZEL

Najstarsza i największa w Polsce organizacja wychowania obywatelskiego, przysposobienia wojskowego i wychowania fizycznego — Związek Strzelecki obchodzi 5 i 6 sierpnia, w 20 rocznice pamiętnego wymarszu Kadrówki, swe święto organizacyjne. Tradycyjne święto strzeleckie obchodzone będzie uroczyście przez wszystkie ośrodki organizacyjne Związku Strzeleckiego, a jak wiadomo **niema dziś u nas gminy, w której nie byłoby oddziału strzeleckiego.** Jednocześnie z paleniem uroczystych ognisk i okolicznościowemi obchodami oraz imprezami sportowemi strzelcy wezmą udział w spływie wodnym „Cała Polska do Morza".

W tym samym czasie gościć bedzie w Polsce na Zlocie Młodzieży z Zagranicy **kilkuset strzelców z Francji i Belgji,** gdzie, od kilku lat Związek Strzelecki, liczący w kraju przeszło 310 tys. członkiń i członków, rozwija energiczną akcje wśród robotników polskich — emigrantów, broniac ich od wynarodowienia, budząc świadomość narodowa i krzewiąc ducha państwowego. Cyfra 100 przeszło oddziałów z 4.000 członków świadczy najlepiej o powodzeniu tej pożytecznej akcji strzelców poza granicami Państwa.

WYKAZ WPŁAT

na F. O. M. dokonanych przez Szkoły na konto P. K. O. 30.680 w miesiącu czerwcu.

Niezależnie od niniejszego wykazu — pełny wykaz wpłat zamieszczony jest w „Morzu" Nr. 8/9.

Szkoła Powszechna Nr. 4 — Grodno — zł. **7.21;** Koło Szkolne LMK. przy Szk. Powsz w Zajezierzu— **zł. 15.—;** Koło Szkolne LMK. przy Sem. Naucz. Żeńskiem — Radom — zł. **15.25;** Koło LMK. przy Gimn. im. M. Konopnickiej w Radomiu — zł. **5.—;** E. Gamoński uczeń kl. V-ta Szk. Powsz. Nr. 6 — Kielce — **zł. 4.50;** Uczniowie 7 kl. Szk Powsz. im. Staszica — Kielce — zł. **16.80;** Koło LMK. przy 7 kl Szk. Powsz. Męskiej — Sandomierz — zł. **40.—;** Koło LMK. przy Szk. Powsz. PP. Norbertanek — Kraków — zł. **3.—;** Koło LMK. przy Gimn. im. H. Koplińskiej — Kraków — zł. **40.—;** Kl. V-ta Szk. Powsz. Dąbrowa Narod. — zł. **2.—;** Dziatwa Szkolna z Czermina k/Mielca — zł. **13.—;** III Gimn. Państw im. A. Mickiewicza — Tarnów — zł. **200.—;** 7 kl. Szkoła Powszechna — Sucha — zł. **15.—;** Szkoła Powszechna w Bóbrce k/Leska — zł. **0.50;** Uczniowie kl. IV Szk. Powsz. —Kraków — zł. **8.60;** Szkoły Powszechne za znaczki — Kraków — zł. **32.—;** Seminarjum Żeńskie—Dębica — zł. **5.50;** Koło LMK. przy Państw. Szk. Przem. Handl. Żeńskiej — Lublin — zł. **1.30;** Nauczycielstwo Gimn. p. H. Czarnieckiej — Lublin — zł. **16.—;** Spółdzielnia uczniowska „Pszczółka" przy Gimn. Czarnieckiej — Lubiln — zł. **5.—;** Dzieci z przedszkola Rodziny Wojskowej — Siedlce — zł. **6.—;** Spółdz. uczniowska „Jedność" 7 kl. Szk. Powsz. — Świerze — zł. **4.03;** Kl. II-a, II-b, III-a, IV-a, V-a. VI i VII Szk. pow. Łaszczów — zł. **3.20;** 1 kl. Szkoła Powszechna — Zahoczew — zł. **0.20;** Szkoła Powszechna Dobra Szlacheckie — zł. **1.90;** Szkoła Powszechna — Wisłok Górny — zł. **1.25;** Szkoła Powszechna w Osławicy k/Łupkowa — zł. **1.—;** Szkoła w Czarnej k/Ustrzyk — zł. **2.20;** Koło LMK. przy Żeńskiej Szk. Powsz. — Krosno — zł. **31.16;** Szkoła Powszechna — Skorodne — zł. **1.—;** Szkoła Powszechna — Sieniawa — zł. **1.40;** Szkoła Powszechna 2 kl. — Salin — zł. **0.80;** Szkoła Powszechna — Męczków — zł. **0.80;** I klasa Szkoły Powszechnej— Łubieńsko — zł. **1.—;** Szkoła Powszechna w Daljowej — zł. **0.90;** Szkoła Powszechna — Pasada Górna — zł. **2.10;** Koło LMK przy Miej. Szk. Handl. — Łódź — zł. **25.—;** Samorząd 3 kl. i 4 kl. Miej. Szkoły Handl. — Łódź — zł. **3.70;** Kl. VIII Państw Gimn. im. Kopernika — Łódź — **zł. 7.—;** Samorząd Gimn. — Starogard — zł. **28.—;** Gimn. Żeńskie Tow. Naucz. Szkół Wyższych — Bydgoszcz — zł **15.—;** Szkoła Tow. Dębowo — Wyrzysk — zł. **5.40;** Szkoła Powszechna — Piątkowo — zł. **1.15;** Szkoła Powszechna — Pacyków — zł. **3.30;** 7. kl. Szk. Powsz. im. T. Kościuszki — Kołomyja — zł. **27.20;** Żydowska Szkoła Powszechna — Brody — zł. **6.25;** Klasa V Państw. Gimn. im. Czackiego — Wilno — zł **5.20;** Koło LMK. przy Gimn. Państw. — Równe — zł. **36.60;** Szkoła Powszechna w Horodcu — zł. **1.—;** Koło Szkolne LMK. — Łazy — zł. **32.50;** Klasa III Szkoły Wydział. — Czechowice — zł. **27.57;** Szkoła Powszechna II — Rybnik — zł. **3.35;** Miejskie Gimn. Żeńskie — Mikołów — zł. **5.—;** Pryw. Żeńskie Zakł. S. S. Urszulanek — Rybnik — zł. **5.—;** Koło LMK. przy Gimn. „Unja" — zł. **22.—;** Gimn. Żeńskie Przesmyckiej — zł. — **68.10;** Samorząd Szkolny 4 kl. Szk. Powsz. — Morzyce k/Lubienia—zł. **2.73;** Koło LMK. przy Szk. Powsz. Nr. 3 — Rembertów — zł. **3.40;** Koło Szkolne Karczew k/Otwocka — zł. **5.—;** 7 kl. Szk. Powsz. — Przedecz — zł. **12.90;** Szk. Powsz. — Gudogaje — zł. **2.90;** Uczn. Stow. Spódz. „Łączność" przy Sem. Naucz. — zł. **48.51.**

PRENUMERATA ROCZNA 2 ZŁOTE.

Adres redakcji i administracji: Warszawa, Widok 10 telefony: red. 290-18, admin. 533-88.

WYDAWCA: Liga Morska i Kolonjalna. **Redaktor: Henryk Sikorski.**

Druk. zakł. graf. „PRASA POLSKA" S. A. Warszawa.